

Kamil Kowalski, Andrzej Pieczewski

TURYSTYKA HANDLOWA POLAKÓW W LATACH 70. I 80 XX W. STUDIUM PRZYPADKU

TRADE TOURISM OF POLES IN SEVENTIES AND EIGHTIES XX CENTURY. CASE OF STUDY

Niniejsze opracowanie jest próbą zarysowania najważniejszych cech charakterystycznych zjawiska zagranicznej turystyki handlowej doby PRL-u ze szczególnym uwzględnieniem lat 70. i 80. Składa się ono z dwóch części. Pierwsza zawiera syntezę informacji na temat natury tego zjawiska oraz ewolucji jego charakteru w podziale na lata 50. i 60. oraz 70. i 80. W zakresie przedmiotu zainteresowania autorów znalazły się takie czynniki, jak: główne kierunki wyjazdów handlowych, motywacje uczestników, skala zjawiska, uzyskiwane korzyści. Analiza tych aspektów została umieszczona w perspektywie uwarunkowań historyczno-politycznych PRL. Druga część opracowania zawiera przedstawienie materiału źródłowego w postaci relacji osób, które były uczestnikami wyjazdów turystycznych o charakterze handlowym w latach 70. i 80. XX w. W podsumowaniu wspomnienia te zostaną z kolei skonfrontowane z modelowym, ale i przez to uproszczonym zapisem z pierwszej części niniejszych rozważań.

CZĘŚĆ 1. ASPEKTY TURYSTYKI HANDLOWEJ W OKRESIE PRL-U

Międzynarodowa turystyka handlowa jest we współczesnej literaturze przedmiotu zaliczana do jednej z wielu form turystyki (ruchu turystycznego), jako subkategoria turystyki wypoczynkowej¹. Przez określenie zagranicznej turystyki handlowej rozumiemy w tym opracowaniu krótkotrwałe wizyty

¹ Przykładowo: W. Kurek (red.), *Turystyka*, Warszawa 2007.

obywateli poza granicami Polski, których zasadniczym motywem były cele merkantylne². Przedmiotem zainteresowania będzie zatem niewielki wycinek migracji Polaków w okresie PRL. Tekst stawia sobie także za cel charakterystykę zagranicznych wyjazdów wypoczynkowych Polaków nie jako takich, lecz co najwyżej tych, których zasadniczą motywacją była korzyść finansowa lub rzeczowa. Odseparowanie czynnika zarobkowego od rekreacji jest zabiegiem poniekąd sztucznym, gdyż wyjazdy zawierały najczęściej pierwiastki obu tych czynników.

Kluczowym wyznacznikiem, pozwalającym przyporządkować wyjazd do odpowiedniej kategorii jest zatem zysk. Ten zaś wystąpił wtedy, gdy zagraniczne transakcje wymienne przyniosły dochód, przekraczający koszt wyjazdu³. Należy wreszcie w tym miejscu rozróżnić znaczenie określenia międzynarodowej turystyki handlowej rozumianej współcześnie coraz częściej jako wypoczynek, rekreacja, np. podczas robienia zakupów (korzystania z usług) w butikach w miastach – stolicach mody, od wyjazdu zagranicznego motywowanego niedostatkami lub perspektywą doraźnej perspektywy wzbogacenia się. W tym opracowaniu nawiązywać będziemy do tych ostatnich wymienionych bodźców skłaniających do podróży. Dodajmy, że dla opisu omawianego zagadnienia wykorzystywane są także inne określenia, np. handel turystyczny, turystyka walizkowa i turystyka pasożytnicza⁴.

² Por. J. Sipińska, G. Firlit-Fesnak, P. Hut, E. Jaroszewska, Ł. Łotocki, B. Samoraj, *Krajobraz dyskryminacji II*, seria „Raporty Migracyjne” 2003, nr 4, s. 13. Autorzy raportu proponują następującą definicję turystyki handlowej (*sensu largo*, nie tylko międzynarodowej turystyki handlowej) jako „pococzne określenie migracji wahadłowych polegających na krótkoterminowych (od jedno- do kilkunastodniowych) wizytach handlowych w Polsce, związanych często z działalnością w szarej strefie (w tym m.in. z przemytem np. papierosów, alkoholu)”.

³ D. Stola, *Międzynarodowa mobilność zarobkowa a PRL*, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa 2001, s. 64.

⁴ D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 285; P. Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*, Warszawa 2005, s. 164. Określenie „turystyka pasożytnicza” wykorzystuje z kolei termin „pasożytnicza innowacyjność” autorstwa Mirosławy Marody, sprowadzający się do wykorzystywania zaobserwowanych wcześniej słabych punktów działania systemu i jego aparatu instytucjonalnego. W rezultacie sukces finansowy stawał się łupem co bystrzejszych jednostek. Drugą strategią, o której pisała Marody był tzw. wymuszony tradycjonalizm. Sprowadzał się on do tego, iż każda jednostka powinna posiadać umiejętność samodzielnego radzenia sobie z konsekwencjami gospodarki niedoboru: Polak zmuszony był do bycia złotą rączką – sam reperował, malował, szył. W rezultacie dochodziło do wykształcenia się silnych sieci powiązań, dzięki którym możliwe było uzyskiwanie korzyści poza „normalnym” obiegiem gospodarczym. M. Marody, *Długi finał*, Warszawa 1995, s. 40–45.

LATA 50. I 60.

Przełom lat 40. i 50. wiązał się w bezprecedensowym w historii Polski ograniczeniem swobody przekraczania granicy państwowej, trafnie określonym w literaturze mianem Wielkiego Zamknięcia⁵. Podstawową przesłanką wprowadzenia takiego rozwiązania była realizacja celu – stworzenia systemu maksymalnej kontroli władzy nad społeczeństwem. Było to rozwiązanie przejęte z wzorców sowieckich (granice ZSRR zamknięto na przełomie lat 20. i 30.)⁶. Do połowy lat 50. ustawiono ponad 1000 kilometrów płotu i zasieków z drutu kolczastego, przy czym najszczelniejsza bariera znajdowała się na zachodzie⁷.

W rezultacie realizacji polityki Wielkiego Zamknięcia skala mobilności zagranicznej Polaków aż do 1954 roku była znikoma. W 1951 roku liczba wyjazdów obywateli polskich w ramach ruchu paszportowego wyniosła 9360 (z czego do państw kapitalistycznych 1980). W następnych latach miał miejsce relatywny wzrost liczby wyjazdów: w 1952 roku – 12,5 tys., w 1953 roku – 16,7 tys., w 1954 roku – 22 tys.⁸ Pomimo znacznego corocznego procentowego przyrostu, w liczbach absolutnych skala wyjazdów była ciągle minimalna. Przeważały wyjazdy służbowe do krajów socjalistycznych. W 1954 roku, a zatem już po śmierci Stalina, udzielono zezwoleń 1629 osobom na prywatny wyjazd czasowy do krajów socjalistycznych i zaledwie 52 osobom na wyjazd do krajów kapitalistycznych. Tyle samo Polaków uzyskało zgodę na emigrację⁹. Biorąc pod uwagę dane statystyczne, łatwiej było zostać członkiem Rady Ministrów, niż emigrantem¹⁰. Zwraca uwagę nie tylko symboliczny rozmiar uzyskiwanych zgód na pobyt czasowy, ale również niewielka liczba osób wnioskujących. Nie wynikało to z braku zainteresowania wyjazdami zagraniczy-

⁵ D. Stola, *Międzynarodowa mobilność...*, s. 65.

⁶ M. Matthews, *The Passport Society. Controlling Movement in Russia and the USSR*, Oxford 1993, s. 21–27.

⁷ D. Stola, *Zamknięcie Polski. Zniesienie swobody wyjazdu i uszczelnienie granic w latach 40. i 50.*, [w:] PRL. *Trwanie i Zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 182.

⁸ Dane za: D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 27.

⁹ W 1954 roku podania o zgodę na emigrację złożyło 1325, co w świetle podanych liczb oznacza, że zgodę uzyskało 4% spośród wnioskujących. Biuro Paszportów Zagranicznych MBP w 1954 roku liczyło 49 pracowników, co w zestawieniu z liczbą zgód na emigrację w tymże roku mówi wiele o skali zjawiska. Jak najbardziej uzasadniona jest zatem opinia, iż Biuro było komórką, której celem było niewydawanie paszportów. D. Stola, *Międzynarodowa mobilność...*, s. 66.

¹⁰ D. Stola, *Zamknięcie Polski...*, s. 165.

mi, ale z przekonania, że szansa na pozytywną decyzję jest niewielka, a ryzyko zwrócenia na siebie uwagi UB znaczne. W rezultacie restrykcyjnego upaństwowienia przestrzeni mobilności międzygranicznej, Polska aż do 1954 roku była przykładem kraju z faktycznie zniesioną swobodą wyjazdu¹¹. Wyjazd zagraniczny pozostawał przywilejem nielicznych, głównie urzędników.

Od 1954 roku nastąpiło rozluźnienie gorsetu ograniczeń w ramach polityki paszportowej¹². Tłem dla tych wydarzeń była śmierć Stalina, odwilż w stosunkach Wschód–Zachód symbolizowana przez „ducha Genewy”, w kolejnych latach, referat Chruszczowa z XX Zjazdu KPZR i rekonstrukcję aparatu władzy w Polsce. Rzeczywistym inicjatorem rozluźnienia polityki paszportowej była strona sowiecka, której nowe kierownictwo realizowało politykę destalinizacji. Przejawem odwilży był skokowy wzrost liczby wyjazdów w Polsce, który w 1955 roku wzrósł o 50% rok do roku (z 22 tys. do ponad 33 tys.), przy czym najbardziej spektakularny był dwukrotny wzrost liczby osób, którym udzielono pozwoleń na wyjazd do krajów kapitalistycznych. W porównaniu do 1954 roku ośmiokrotnie więcej osób uzyskało zgodę na wyjazd prywatny. Liczba zezwoleń na emigrację wzrosła do 2 tys.¹³ Początkowo plotki, później zaś bardziej sprawdzone informacje o zelzeniu reżimu przy wydawaniu pozwoleń zachęciły tysiące Polaków do starania się o uzyskanie zgody na wyjazd. Po 1956 roku wyjazdy stawały się stopniowo zjawiskiem coraz bardziej masowym, przy czym o ile w 1956 roku w ok. 20% były to wyjazdy na stałe, to w latach 1957–1958 stanowiły one już ponad 50%. Dodajmy, że w większości byli to Niemcy i Żydzi, których emigracja została, z różnych przyczyn, przesunięta w czasie („zamrożona”) na czas największego nasilenia terrorku w Polsce. Taka charakterystyka rozkładu wyjazdów czasowych i stałych nie powtórzyła się aż do końca PRL. Wtedy też, w latach nasilenia się masowych ruchów przesiedleńczych narodziły się pierwsze ślady mobilności zarobkowej PRL.

¹¹ Nie dotyczyło to ruchów migracyjnych usankcjonowanych decyzjami politycznymi, np. *Aktion Link*. O niespójności zasady „kraju bez wyjścia” i przyczynach masowej emigracji D. Stola, *O paradoksie masowej emigracji z państwa zamkniętego*, [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 75.

¹² W Dekrecie Rady Państwa z 14 sierpnia 1958 roku (Dz.U. 1954, nr 39, poz. 170) wielokrotnie pojawia się zbitka słowna „paszport zagraniczny. Konstrukcja ta jest przykładem błędu logiczno-językowego (pleonazmu). Jest to rezultat niechlujstwa językowego, polegającego na przenoszeniu wzorców sowieckich. W ZSRR paszport zagraniczny uprawniał do przekroczenia granicy państwa, podczas gdy „zwykły” paszport pełnił rolę dowodu osobistego.

¹³ *Ibidem*, s. 68.

Głównym kierunkiem wyjazdów był ZSRR. Przykładowo, w latach 1955 i 1956 wyjazdy do ZSRR stanowiły około 84% wszystkich czasowych, prywatnych wyjazdów zagranicznych Polaków. Najczęstszym i oficjalnie zgłaszanym celem wyjazdów prywatnych na Wschód było odnowienie więzów rodzinnych przez przesiedleńców z ziem anektowanych po wojnie przez Moskwę z rodziną pozostałą na Wschodzie. Niejako przy okazji, krótkoterminowe wyjazdy stały się sposobem na zarobek. Był on rezultatem znacznych różnic w cenach towarów w obu państwach i niedostępności różnych grup towarów w Polsce i ZSRR. Dodatkowa korzyść wynikała z tego, że wyjeżdżający był uprawniony do nabycia kieszonkowego w wysokości 50 rubli sprzedawanych po korzystnym kursie. W przypadku wyjazdów służbowych w grę wchodziły oszczędności w dietach. Oszacowanie skali handlu w ramach tych wyjazdów jest zadaniem trudnym. Dariusz Stola ostrożnie przyjął, że w 1956 roku, krótkotrwała migracja zarobkowa mogła dotyczyć 60 tys. Polaków¹⁴.

Odwilż w ramach polityki paszportowej miała charakter krótkotrwały. Wyznacznikiem jej schyłku był spadek liczby prywatnych wyjazdów na Wschód odnotowany w 1956 roku. Była to konsekwencja wprowadzenia bardziej skomplikowanej procedury otrzymywania zgody na wyjazd prywatny do ZSRR. Kryteria zostały zastrzone przez obie strony. Dodatkowo, od 1958 roku (przy czym efekt nastąpił dopiero w 1959 roku) na drodze decyzji politycznej zredukowano rozmiar emigracji do Izraela i RFN, co było reakcją władz na znaczące odpływy ludności z Polski¹⁵. Od 1957 roku ograniczono także liczbę wyjazdów czasowych na Zachód. Pożądany dla władzy efekt uzyskano poprzez wprowadzenie obowiązku pokrywania kosztów podróży w dewizach i nowe opłaty paszportowe¹⁶.

¹⁴ Ibidem, s. 72.

¹⁵ W 1957 roku saldo migracji zagranicznych połączonych z meldunkiem na pobyt stałych wyniosło w Polsce – 41 615 osób (emigracja: 133 444 osoby, imigracja: 91 829 osoby), a rok później – 46 474 osoby (emigracja: 139 316, imigracja: 92 842 osoby). Dane za: A. Gawryszewski, *Ludność Polski w XX w.*, Warszawa 2005, s. 480. Był to rezultat emigracji Niemców do RFN i NRD. Por. D. Stola, *Exodus do Niemiec. Fala emigracji z Polski do RFN i NRD w latach 1956–1958*, [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak i in., Warszawa 2008, s. 213–230.

¹⁶ W 1967 roku wprowadzono ograniczenia w sprzedaży dewiz na potrzeby wyjazdów prywatnych do Czechosłowacji, NRD, Rumunii i ZSRR: limit wynosił 500 zł i przysługiwał raz do roku. Pośrednio skutkowało to także wprowadzeniem praktyki zaznaczania w dokumentach wyjazdowych liczby wyjazdów w roku.

Po dwóch latach (1958 i 1959) „przykręcania śruby” nastąpił łagodny powrót do trendu wzrostowego z lat odwilży, chociaż dynamika wzrostu była już niższa¹⁷. Trudniej było wyjechać na Zachód, zwłaszcza do RFN – decyzje odmowne otrzymywało kilkanaście procent wnioskujących. Transgraniczny ruch turystyczny w 1966 roku przekroczył liczbę 2,8 mln osób. Oznaczało to 116-krotny przyrost w porównaniu do 1950 roku, gdy międzynarodowy ruch turystyczny był na poziomie 24 tys.¹⁸ Mimo to, w porównaniu do innych państw bloku wschodniego, rozwój turystyki zagranicznej nadal był zapóźniony. W 1967 roku liczba wyjazdów na 100 tys. mieszkańców w Polsce wynosiła mniej niż 2500, podczas gdy w NRD było to 8500, a na Węgrzech nawet 14 700¹⁹.

Udział turystyki zorganizowanej wzrastał w ogólnej liczbie wyjazdów. Przyczyniły się do tego tzw. paszporty zbiorowe, z których mogli korzystać wycieczkowiec²⁰. Okazją do zarobku były wyjazdy organizowane przez Państwowe Biura Podróży „Orbis”. Zaczęto oferować wycieczki do Bułgarii, Rumunii, weekendy w Leningradzie a nawet do Chin Ludowych. Problemem pozostawała ograniczona liczba miejsc na wyjazd przy szerokiej rzeszy chętnych do zwiedzania innych krajów. Odstraszały także ceny. Koszt wycieczki przekraczał niekiedy równowartość półrocznej pensji. Wielu chętnych zmuszonych było do zadłużania się²¹. W przypadku udanych transakcji handlowym zagranicą, wyjazd mógł okazać się jednak intratną inwestycją. W ten sposób byłby nie tylko działalnością „samofinansującą się”, ale i przynoszącą zyski. Dominował handel drobny. Czytelnik młodszego pokolenia mógłby zostać wprowadzony w zdumienie pozornym brakiem logiki ciągu transakcji handlowych. Reglamentacja wielu produktów i braki w zaopatrzeniu powodowały, iż zyskowny stawał się przywóz kilkudziesięciu sztuk ołówków albo zamków błyskawicznych.

Skala tych operacji handlowych nie była wielka, ale i tak, biorąc pod uwagę stan gospodarki Polski, przynosiła zauważalne profity. Decydował o tym niedobór towarów na rynku i w rezultacie duża jego chłonność na towary (często lepszej jakości) z zagranicy. Dodatkowo rzadkością były decyzje odmowne

¹⁷ Przykładowo liczba wyjazdów do krajów kapitalistycznych osiągnęła poziom z 1956 roku dopiero pod koniec dekady lat 60.

¹⁸ J. Kochanowski, „*Jesteśmy za biedni, aby urlop spędzać w kraju*”. *Masowa turystyka i nielegalny handel w latach sześćdziesiątych XX w. Perspektywa polska*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2008, t. LXVIII, s. 123.

¹⁹ D. Stola, *Międzynarodowa mobilność...*, s. 77.

²⁰ Por. Ustawa o paszportach z dn. 17 czerwca 1959, art. 7, Dz.U. nr 36, poz. 224.

²¹ P. Sowiński, *Merchant adventurers komunizmu. Handlowe podróże Polaków na Zachód w latach 1956–1970*, [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy...*, s. 295.

w przypadku wyjazdów do krajów socjalistycznych. Turystyka handlowa była faktycznym źródłem utrzymania dla nielicznych – z reguły osób bez stałego miejsca zatrudnienia, rencistów lub kobiet opiekujących się domem. Przeważały przypadki osób, które wyjeżdżały raz na kilka lat i okazjonalnie dokonywały pojedynczych transakcji. Zdarzali się jednak także hurtownicy. Największe zyski odnosili ci, którzy trafnie dostrzegali koniunktury cenowe. Przykładowo, pod koniec lat 60. znaczne profity przynosił przywóz polietylenu. Handel tym tworzywem był dochodowy nawet po uiszczeniu cła na granicy²². Potwierdzeniem symptomów rozwoju migracji handlowych był rozwój rynku komisów – miejsc swoistej legalizacji towarów z drobnego handlu zagranicznego. Rósł czarny rynek handlu walutami.

LATA 70.

Rządy Edwarda Gierka rozpoczęły się spektakularnym wzrostem w statystykach emigracji. W 1971 roku emigrowało ponad 30 tys. osób (rok wcześniej ponad 14 tys.)²³. Zmiana ta nie była jednak wynikiem nowego podejścia władz do polityki migracyjnej, a jedynie pokłosiem decyzji podjętych przez Gomułkę, po zawarciu traktatu normalizacyjnego z grudnia 1970 roku. Przełomowy był 1972 rok, od kiedy to granicę z NRD można było przekraczać jedynie na podstawie łatwej do uzyskania adnotacji w dowodzie osobistym. Zezwolono także na nieograniczoną wymianę złotych na marki. Trudno określić skalę wyjazdów do NRD mianem innym niż eksplozja. W porównaniu do 1971 roku liczba osób przekraczających granicę z NRD wzrosła prawie pięćdziesięciokrotnie. W kolejnych latach fala nieco osłabła. Jak podaje Dariusz Stola:, „liczba wizyt w NRD była większa, niż suma wszystkich dotychczasowych wyjazdów zagranicznych, począwszy do Wielkiego Zamknięcia”²⁴. Właśnie ten kierunek stał się najważniejszą częścią wszelkich zestawień migracji zagranicznych. Kontynuację polityki poluzowywania reżimu przekraczania granicy było uproszczenie procedur wjazdowych do Czechosłowacji w 1974 r., co także skutkowało wzmożonym ruchem granicznym na tym kierunku. Straciły na atrakcyjności wyjazdy do ZSRR. Porównując lata 1970 i 1979 liczba wyjazdów do ZSRR wzrosła jedynie dwukrotnie, podczas gdy do Czechosłowacji

²² P. Sowiński, *Merchant adventurers komunizmu...*, s. 297.

²³ A. Gawryszewski, *Ludność Polski...*, s. 480.

²⁴ D. Stola, *Międzynarodowa mobilność*, s. 83.

siedmiokrotnie, Węgier pięciokrotnie, a do NRD aż 36-krotnie²⁵. Co więcej, dynamika liczby wyjazdów do krajów kapitalistycznych w wielu przypadkach (Austria, Belgia, Francja, Kanada, RFN, Szwecja, USA, Wielka Brytania, Włochy) przewyższała wzrost procentowy dla ZSRR.

W tym sensie słuszne jest twierdzenie, że w czasach Gierka Polska otworzyła granice na Zachód, choć w liczbach absolutnych nadal więcej osób podróżowało w ramach bloku wschodniego. Do wzrostu liczby wyjazdów na Zachód w największym stopniu przyczyniła się liberalizacja polityki paszportowej. W 1980 roku jedynie 10% wnioskujących nie uzyskiwało zgody na wyjazd do krajów zachodnich (nie tylko NRD)²⁶. 10 lat wcześniej średnio co drugi wnioskujący uzyskiwał odpowiedź negatywną. W efekcie w ciągu dekady rządów Gierka wyjazd na Zachód stał się udziałem 4,2 mln Polaków, przy czym większość (prawie 70%) tych wyjazdów przypadło na lata 1976–1980.

Wielkiej fali wyjazdów zagranicznych Polaków lat 70. nie sposób wytłumaczyć jedynie względami sentymentalnymi, ciekawością świata i przekonaniem, że „w końcu można i da się”. Immanentną cechą gospodarki centralnie planowanej jest niedobór dóbr. Zagraniczne wojaże mogły tę niedogodność w niewielkiej skali niwelować – z dodatkowym zyskiem dla podróżnika. Ułomne rynki krajów socjalistycznych nie były zbyt wymagające, a zatem sprzedaż towarów nie napotykała na opór wymagającego nabywcy. Z drugiej strony Polacy wykazywali się dobrym opanowaniem podstaw matematyki umiejętnie przeliczając kursy walut i dokonując wyborów towarów na handel. Dane dotyczące rozmiaru międzynarodowej turystyki handlowej w latach 70. nie są dokładnie oszacowane. Było to jednak zjawisko masowe, nawet gdyby ostrożnie założyć, że jedynie co 10 wyjazd nabywał jakieś towary na handel. Przy takim założeniu pod koniec lat 70. liczba wyjazdów zagranicznych połączonych z celem handlowym przekraczała 1 mln. Uczestnikami wyjazdów zagranicznych byli z reguły mieszkańcy dużych miast, głównie pracownicy umysłowi. Tylko ok. 5% podróżujących stanowili robotnicy i chłopi²⁷. Wyjeżdżali za to członkowie nomenklatury oraz ich rodziny. W 1977 roku z wymiany międzynarodowej w ramach zaproszenia od zagranicznych partii komunistycznych skorzystało 369 osób. Oprócz dosyć spowszedniałych już zaproszeń nad Bałaton, zdarzały

²⁵ Ibidem, s. 84.

²⁶ W następstwie podpisania przez Polskę Aktu końcowego KBWE z Helsinek w 1975 roku, w roku następnym odsetek odmów osiągnął swoje minimum – 7,8%.

²⁷ P. Sowiński, *Merchant adventurers komunizmu...*, s. 302.

się prawdziwe okazje, takie jak zaproszenie od Włoskiej Partii Komunistycznej do wypoczynku na Sycylii czy nad Adriatykiem²⁸.

Przeciwdziałanie mobilności zarobkowej stosowane przez aparat państwowy nie było skuteczne. „Sprawnie” działał rynek nielegalnego obrotu walutami zagranicznymi. Jednocześnie „odrealnienie” oficjalnego kursu walut zagranicznych stwarzało perspektywę znacznych zysków poprzez odsprzedaż dewiz na „czarnym rynku”, który był paradoksalnie wyspą wolnorynkową na morzu gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Ograniczenia celne przy wwozie towarów były niwelowane na drodze korupcji²⁹. Stosowano różne strategie wyjazdowe. Wysoki czarnorynkowy kurs dewiz powodował, że przy wyjeździe ograniczano posiadaną gotówkę w walucie zagranicznej do minimum³⁰. Miała być ona zdobyta dopiero po sprzedaży towarów za granicą. Stąd narodził się wizerunek polskiego turysty drugiej połowy PRL, obładowanego towarami na handel, gotowego sprzedać cokolwiek za „cenne dewizy”.

Uczestnicy migracji zarobkowych występowali jako aktorzy dwóch scen: gospodarki socjalistycznej i wolnorynkowej. Ich wynagrodzeniem była premia za obrotność i umiejętność dostrzegania absurdów gospodarek państw bloku wschodniego. Rację miał więc Fernand Braudel, pisząc że najlepsze okazje handlowe mają miejsce na styku dwóch nie zrównoważonych ze sobą rynków³¹. Zainteresowanie sprzedażą towarów zagranicą i przywozem waluty do Polski wzrosło po uruchomieniu Przedsiębiorstw Eksportu Wewnętrznego „Pewex” i zezwoleniu na zasilanie rachunków walutowych środkami z nieudokumentowanych źródeł.

LATA 80.

Na początku lat 80. zmianie uległa struktura kierunków wyjazdów – w 1981 r. bezprecedensowo wzrosła liczba wyjazdów na Zachód (osiągnąwszy poziom

²⁸ P. Sowiński, *PZPR i MSW jako przedsiębiorstwa wypoczynkowe*, [w:] *Władza a społeczeństwo...*, s. 75.

²⁹ Polscy podróżnicy wykazywali się także nieograniczoną wręcz wyobraźnią przy tworzeniu skrytek na sprowadzane towary. W 1958 roku ukazał się *Album skrytek przemysłowych* wydany przez polskie służby celne, prezentujący „nowatorskie” rozwiązania przy przemyśle kolejowym

³⁰ P. Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*, Warszawa 2005, s. 248.

³¹ F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII w.*, t. 2: *Gry Wymiany*, Warszawa 1992, s. 368.

1,27 mln) i jednocześnie bardzo spadła liczba wyjazdów do krajów socjalistycznych (dla Czechosłowacji o 60% w porównaniu do średniej z drugiej połowy lat 70.)³². Wpływ na to miały decyzje rządów krajów bloku wschodniego, które wprowadziły osobne ograniczenia dla wjazdu Polaków, co miało być sposobem na zatamowanie ideologicznej ekspansji „Solidarności”. Drastyczne ograniczenie swobód obywatelskich związane z wprowadzeniem stanu wojennego skutkowało zwiększeniem restrykcji, dotyczących wyjazdów nawet do krajów socjalistycznych (przywrócono obowiązek paszportowy). Migracje do państw kapitalistycznych wygaszano poprzez zamknięcie granicy. Był to czynnik, który przekonał wielu Polaków, przebywających tymczasowo zagranicą do emigracji na stałe. Pod względem ruchu granicznego Polska zanotowała historyczny powrót do skali migracji sprzed dekady. Bódcze ekonomiczne skłaniające do wyjazdu zagranicznego jednak nie słabły. Służył temu ciągle umacniający się dolar (kurs czarnorynkowy).

Od 1983 roku zaczęła wzrastać skala ruchu granicznego z krajami socjalistycznymi. Udział handlujących wśród osób przekraczających granicę był przynajmniej zbliżony w porównaniu do lat 70. Pośrednio świadczyło o tym powstanie polskich targowisk w miastach przygranicznych (czasem prowadziło to do konfliktów z miejscowymi handlarzami), czy wzmożony ruch w pociągach do Berlina. Państwowe biura podróży, podążając za oczekiwaniami organizowały kilkudniowe wycieczki zagraniczne o ubogim programie turystycznym. Było tajemnicą poliszynela, jaki był ich prawdziwy cel. Od 1983 roku nastąpił także wzrost liczby wyjazdów do krajów kapitalistycznych, choć początkowo nie tak spektakularny jak w 1981 roku (co nastąpiło w 1985 roku). Był to początek eksplozji wyjazdów, trwającej aż do upadku systemu socjalistycznego, uwzględniając największe nasilenie w 1989 roku – 19 mln wyjazdów.

Zapaść gospodarcza lat 80. sprawiła, iż popyt na towary konsumpcyjne był ogromny, a rynek wchłaniał dosłownie każdy zagraniczny towar. Wykorzystując słabość systemu komunistycznego oraz różnice cen, niekiedy ogromne, polski turysta potrafił zamienić wycieczkę w intratny wyjazd. Nie było to z resztą czymś trudnym. Rynki w krajach realnego socjalizmu cechowała duża chłonność, a zyski z drobnego handlu były tak oczywiste, iż rzadko kiedy turysta nie ulegał pokusie połączenia przyjemnego z pożytecznym³³. Jak twierdzi

³² D. Stola, *Międzynarodowa mobilność...*, s. 94.

³³ P. Sowiński, *Szlak kryształowy*, „Polityka” 2006, nr 12, s. 71.

Iwona Kulesza z Instytutu Turystyki, w drugiej połowie lat 80. już 70–80% uczestników wycieczek zagranicznych traktowało te wyjazdy jako źródło dochodów. Prywatni importerzy, jak wówczas siebie nazywali, nie stanowili oczywiście jednorodnej grupy pod względem ilości wyjazdów i skali przedsięwzięć handlowych. Byli wśród nich tacy, którzy ujrzeni wówczas moment na „dorobienie się” i tacy, którzy reperowali tylko domowy budżet. „Gorączka handlowa” nie ominęła nawet dzieci i młodzieży sprzedających i kupujących na obozach i koloniach zagranicznych.

CZĘŚĆ 2. RELACJE

Ta część opracowania zawiera zapis wybranych wywiadów z kilkoma osobami mającymi w swoim życiu epizod „prywatnego importera”. Zadziwiające, iż mimo upływu lat osoby te niechętnie zgadzały się na podanie swoich personaliów. Trudno stwierdzić czy to długookresowy efekt socjalistycznej propagandy potępiającej i wyszydającej to co dziś nazywamy przedsiębiorczością.

Wywiad nr 1. Józef Machowski, Ostrowiec Świętokrzyski (13.05.2011 r.)

Moja przygoda z wożaczami handlowymi rozpoczęła się tuż po zniesieniu stanu wojennego. Wraz ze szwagrem, opierając się na opowieściach o wielkich zyskach, jakie czekały nas za granicą, postanowiliśmy spróbować. Jeździliśmy pocziwą Dacją tylko we dwóch. Pozostałe miejsca dla pasażerów i bagażnik stanowiły ładownię. Mieliśmy w zasadzie stałą trasę. Z Polski przez Medykę do ZSRR, następnie do Rumunii, dalej do Jugosławii, a potem do Bułgarii. Ostatecznym celem była Turcja – Istanbuł. Taka runda miała prawie 2 tys. km. – w obie strony około 4 tys. km. Zajmowało to nam od 2–3 tygodni. Nie byliśmy jednak rekordzistami. Byli tacy, którzy do Polski nie wracali nawet ponad miesiąc robiąc kolejne objazdy handlowe po demoludach.

W Polsce robiliśmy pierwsze zaopatrzenie. Kupowało się to, co można było aktualnie kupić. Zresztą u Sowietów i tak wszystko „szło”. Oczywiście każdy kraj odznaczał się swoimi preferencjami. W Peweksie, na przykład, kupowaliśmy gumy do żucia „Donald”, za którymi przepadali Rosjanie i gumy „Turbo”, na punkcie których oszaleli obywatele Jugosławii. Do Jugosławii wiozło się także telefony, radia itp. sprzęt. Dla Rumunów mieliśmy przygotowane zachodnie papierosy (Kenty, Marlboro), kawę Inkę oraz Biseptol, którego używano tam jako środka antykoncepcyjnego. W każdym kolejnym kraju coś sprzedawaliśmy z dużym zyskiem i jednocześnie coś kupowaliśmy. W ZSRR nabywaliśmy

wytwory przemysłu metalowego: butle gazowe, które szły w Rumunii i Turcji, ostrzałki do ołówków za 60 kopiejek, które w Turcji sprzedawaliśmy po 1 USD, pilniki, wiertarki udarowe itp. Zaopatrzenie sklepów Kraju Rad nie należało do najlepszych, ale sprzedawcy już nas znali i chomikowali dla nas towar, który dla ich obywateli był niedostępny. Pamiętam raz, jak nic nie było i musieliśmy wziąć 400 metrów miedzianego przewodu elektrycznego za 68 rubli. Sprzedaliśmy go w Turcji za bagatela 350 DM. W Rumunii kupowało się sprzęt wędkarski, wiertarki i inne artykuły techniczne. Hitem były mówiące lalki zwane w bratnich krajach „Baby”, które od ręki schodziły w Jugosławii i Turcji. Bułgaria nie była zbyt atrakcyjna do zakupów. Turcja natomiast była krajem, w którym całość towaru się upłynniała i jednocześnie robiło zaopatrzenie na drogę powrotną.

Tureckie zakupy były zdominowane przez tekstylia z metkami zachodnich znanych firm odzieżowych. Towar dobieraliśmy pod względem trendów mody panujących w krajach, w których miał być sprzedany. Np. Rosjanie uwielbiali dużo naszywek i suwaków. Braliśmy džinsy, kurtki, swetry, pończochy, a nawet całe bele surowego materiału. Pamiętam jak kupiliśmy 600 metrów żorzęty w pstrych kolorach po 0,8 USD za 1 metr. Ku naszemu zdziwieniu Rumuni kupili od nas całość płacąc 3,5 USD za metr. W drodze powrotnej do Polski sukcesywnie pozbywaliśmy się towaru. Jego część oczywiście była przeznaczona na sprzedaż w Polsce. Bardzo wdzięcznym przystankiem były Węgry, gdzie można było sprzedać niemal wszystko. Ostatnim krajem przed wjazdem do PRL-u był Związek Sowiecki. Tu robiliśmy ostatnie zakupy zamieniając zarobione pieniądze w to, co było u sąsiadów w miarę tanie, cenne i na tyle małe, aby łatwo można było to przewieść przez granicę. Chodziło oczywiście o złoto, srebro i diamenty, zwane wówczas w naszym żargonie „szkiełkami”. Można było je przewieść w przeróżnych skrytkach: pod butami, w odkręcanych pędzelkach, ale celnicy znali już te sztuczki. Dlatego najlepszym sposobem było połknięcie tych precjozów, a potem w domu czekanie na „produkcję”. Niejeden z kolegów opowiadał, jak to zbyt wcześniej pociągnął za rączkę spłuczki, pogarszając tym samym opłacalność wyjazdu. Oprócz metali i kamieni szlachetnych do obowiązkowych zakupów w ZSRR należała wódka, a ci, którzy mieli większe samochody lub przyczepy nabywali pralki, lodówki, telewizory.

Przygody z celnikami to nieodłączny element naszych wypraw. Najgorszy był oczywiście pierwszy raz. Straciliśmy wówczas dużo pieniędzy. Później było coraz lepiej. Niektórzy funkcjonariusze już nas znali, a zamiast łapówek wy-

starczyły, dziś można powiedzieć, drobne suweniry. Polskiego celnika zadawała pół litra wódki i kurczak z rożna. Rosjanin za karton papierosów zostawiał nam pustą deklarację celną, w którą mogliśmy sobie wpisać to, co właśnie będziemy wieść w drodze powrotnej. Pamiętam, jak na rumuńskiej granicy mój szwagier, znający ten język, nasłuchiwał, co mówi dwóch przechodzących koło nas celników. Usłyszał: „Napiłbym się polskiej wódki i zapalił Kenta”. Nie minęła chwila, a jego życzenie, jak w bajce, zostało spełnione. Oczywiście drogę mieliśmy otwartą.

Celnicy byli przyzwyczajeni do nas „prywatnych importerów”, wszak czerpali również z tego korzyści. Zjawisko handlu było tak popularne, że największe podejrzenia wzbudzał brak „towaru” w samochodzie. Sam byłem świadkiem jak w Medyce celnicy z ZSRR cięli pustego Mercedesa szukając „drugiego dna”.

Jeśli chodzi o przychody, koszty i zyski to kształtowały się one różnie w zależności od rodzaju towaru, sytuacji na granicy, szczęścia. Zwykle koszty wyjazdu wynosiły 200 USD, przychód to 1000 USD, zatem czysty zysk wynosił 800 USD. Przeciętna pensja polskiego robotnika, w przeliczeniu na dolary po kursie czarnorynkowym, wynosiła wówczas 20–30 dolarów.

Pod koniec lat 80. otworzyła się Austria. Do Wiednia i z powrotem jeździliśmy pociągiem. Z Polski zabieraliśmy papierosy, kapelusze, dziecięcą odzież, rękodzieło ludowe. Do kraju zabieraliśmy głównie elektronikę – popularne wówczas radiomagnetofony „jamniki”, keyboardy, zegarki z melodyjkami.

Wywiad nr 2. Anna P. (Rozmówczyni nie zgodziła się na podanie nazwiska), Łódź (10.05.2011 r.)

Moje wyjazdy handlowe przypadają na końcówkę lat 70. W ciągu trzech lat na Węgrzech byłam 4–5 razy. Wyjeżdżałam przez Biuro Podróży „Orbis” na tzw. vouchery. Były to w zasadzie wyjazdy indywidualne. Voucher wskazywał jedynie prywatną kwaterę, którą się wynajmowało. Właściciele kwater odnosili się do nas z dużą sympatią. Sami kupowali od nas dużo rzeczy.

Jeden wyjazd trwał zwykle około tygodnia. Z Polski zabierałam odzież dziecięcą i damską, swetry, bluzki, kurtki. Na granicy nie miałam problemów, gdyż nie woziłam hurtowych ilości, a towar miałam zróżnicowany. Jeśli nie przewoziło się dużych ilości tego samego produktu, to celnicy byli spolegliwi. Handel odbywał się na bazarach i tam niestety milicja goniła sprzedających turystów. Byli też tacy, którzy mieli już swoich węgierskich dystrybutorów, którym tylko dostarczali towar. „Przebitka” ze sprzedaży naszych tekstyliów była pięciokrotna. Z Węgier przywo-

ziło się swetry, ale przede wszystkim zachodnią walutę. Główny zysk nie polegał na różnicy w cenie towaru. Wynikał on z różnic kursu dolara amerykańskiego. Na Węgrzech dolar był stosunkowo tani, więc tam się go kupowało i przywoziło do Polski, gdzie jego cena była wygórowana.

Jeśli chodzi o zyski to nie pamiętam ich kwotowo. Mogę jedynie powiedzieć, iż taki jednotygodniowy wyjazd generował kwotę będącą równowartością miesięcznej pensji w Polsce. Muszę podkreślić, iż nie należałam do najbardziej zaangażowanych „importerów”, co do ilości towaru i częstości wyjazdów. Moja sąsiadka, na przykład, wybudowała sobie dom za handlowe wycieczki.

W 1979 roku byłam również na wczasach w Jugosławii. Połączyłam wyjazd wypoczynkowy z drobnym handlem zabierając trochę odzieży dziecięcej i damskiej. Towaru zabrałam niewiele, ale przebitka ze sprzedaży była duża, zatem udało się połączyć przyjemne z pożytecznym i koszt wczasów po części się zwrócił.

W 1982 roku byłam jeszcze na zorganizowanej wycieczce samolotem do Kijowa. Tu „przebitki” były jeszcze bardziej korzystniejsze niż na Węgrzech. Z Ukrainy nie było, moim zdaniem, wtedy co przywieść. Kupowaliśmy więc złoto i srebro.

Wywiad nr 3. Krystyna Skalska, Łódź (5.04.2011 r.)

Pod koniec lat 70. rozpoczęłam wyjazdy do ZSRR. Trzeba było wówczas mieć zaproszenie, a ja nie miałam nikogo znajomego, ani rodziny, za wschodnią granicą. Dlatego zapisałam się do TPPR-u (Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej) i tam korespondencyjnie zaprzyjaźniłam się ze Swietlaną. Pisaliśmy o sprawach osobistych, w końcu zaproponowałam odwiedziny. Wobec cenzury korespondencji musiałam być ostrożna w słowach, więc cel mojego wyjazdu, oprócz towarzyskiego oczywiście, był bardzo zawoalowany. Otrzymałam zaproszenie i udałam się pociągiem do ZSRR. Zaskoczyła mnie niezwykła serdeczność i gościnność Swiety. Zaskakująca była również bieda. Skromne mieszkanie, które dzieliła z dorosłym synem – milicjantem, jeszcze skromniejszy wystrój, stare meble, dieta, której mój żołądek nie mógł wytrzymać (np. śniadanie składające się z literatki wódki zagryzanej masłem i chlebem). Moja gospodyni była zdziwiona drugim celem moich odwiedzin. Zachowała jednak wyrozumiałość, a nawet była pomocna. Jej syn – młody milicjant natomiast nie chciał nawet na mnie patrzeć i oświadczył, że nie zatrzyma mnie tylko dlatego, że jestem przyjaciółką mamy. Podzieliłam się częścią

zysków ze Świętą z pierwszego handlowo-towarzyskiego wyjazdu. Były to dla niej bardzo duże pieniądze.

Za drugim razem witana byłam jak pierwszy sekretarz. Święta była dumna ze swoich nowych mebli, które kupiła za pieniądze ode mnie. Jej syn również zmienił nastawienie. Za trzecim razem stał na rynku nieopodal nas i pilnował „bezpieczeństwa interesu”.

Do ZSRR zabierałam wszystko, co w Polsce można było kupić. Każda, nawet najmniejsza rzecz znalazła tam nabywcę. Z powrotem zabierałam złoto i srebro. Byłam pięć lub siedem razy. Za pieniądze zarobione na wyjazdach wyprawiałam trzy wesela moim córkom i wspomogłam ich życiowy start.

Wywiad nr 4. Marcin M. (Rozmówca nie zgodził się na podanie nazwiska, Łódź (24.03.2011 r.)

Moja przygoda z handlem spotkała mnie w bardzo młodym wieku i związana była z trzema wyjazdami do NRD. W 1986 roku, jako czternastolatek, byłem na koloniach letnich w Dreźnie, w 1987 roku uczestniczyłem w obozie OHP (Ochotnicze Hufce Pracy) w Karl Marks Stadt, a w 1988 roku brałem udział w obozie rowerowym w Lipsku.

Pamiętam jak zabrałem z Polski dwie „farelki”, które sprzedać pomogła mi opiekunka kolonii. Uzyskałem wówczas pięciokrotną przebitkę. W NRD’ówku „szły” wyśmienicie tanie i popularne wówczas w Polsce okrągłe znaczki z wizerunkami artystów pop’u, które przypinało się do odzieży. Nasi niemieccy koledzy i koleżanki łaknęli Madonny, Jacksona, czy zespołu Wham z Georgem Michaeliem na czele. Sprzedaż detaliczna byłaby zbyt czasochłonna, więc chodziłem po sklepach oferując ilość hurtową. W końcu ktoś wziął całość i mogłem oddać się młodzieżowym rozrywkom. Z moich kultowych zakupów wymienić mogę robota kuchennego i białe buty dla brata na ślub. Zdecydowana większość kolonistów, czy obozowiczów miała coś do sprzedania. Do wyjątków należały jednostki, które nie chciały skorzystać z oczywistej okazji.

Na handel mieliśmy czas będąc nawet na obozie OHP. Pamiętam jak przez jeden tydzień nie było dla nas żadnej pracy. W drugim zorganizowano nam dwa dni malowania płotów ośrodka, w którym mieszkaliśmy. Jeśli chodzi o zapłatę, to otrzymaliśmy za naszą ciężką robotę, oczywiście całą stawkę. Co więcej, Niemcy zaprosili nas (piętnastolatków) na pożegnalny poczęstunek w postaci pieczenia kiełbasek okraszonych dowolną ilością piwa. Pamiętam, iż doświadczyłem wówczas pierwszego, w tak młodym wieku, zaniku pamięci.

Wywiad nr 5. Anna M., Łódź (2.02.2011 r.)

W wieku czternastu lat (1988 r.) miałam przyjemność być uczestniczką polsko-radzieckiego obozu młodzieżowego pod Iwanowem – miastem zaprzyjawnionym z Łodzią. Wiedzioną krążącymi opowieściami o niebywałych zyskach ze sprzedaży gumy do żucia „Donald”, nabyłam przed wyjazdem trzy paczki. To był jedyny towar, jaki ze sobą zabrałam. Pierwsze kontakty handlowe na obozie odbywały się na boisku koło „polskiego baraku”. Wzięłam ze sobą wszystkie gumy i czekałam na rozwój wypadków. Jeden z radzieckich kolegów podszedł i zapytał, czy mogłabym mu dać jednego „Donalda”. Odparłam twierdząco. Po chwili otaczał mnie las rąk wyciągniętych w niemym błaganu. Trzy paczki gum rozeszły się w niespełna pół minuty.

Wbrew pozorom, ten epizod nie stanowił końca moich handlowych przygód. Nazajutrz zaczęła mnie Rosjanka komplementując moją bluzkę. Następnie zapytała czy nie mogłabym jej odsprzedać. Zgodziłam się. Kolejne koleżanki z bratniego kraju odwiedzały mój pokój i penetrowały moją walizkę. Sprzedawałam niemalże wszystkie moje rzeczy osobiste, łącznie ze starymi, mocno sfatygowanymi trampkami. Do Polski wracałam w ostatniej koszuli.

Za zarobione ruble kupiłam prezenty dla całej rodziny: golarki, deficytowe u nas kakao, zabawki. Część zysków wydałam na jedzenie. Apropozycja była fatalna. Choć nie był to obóz fitness, schudłam aż 6 kg! Proceder handlu było czymś powszechnym i oczywistym. My mieliśmy towar, a Rosjanie przygotowane pieniądze.

PODSUMOWANIE

Immanentną cechą gospodarki centralnie planowanej były chroniczne niedobory na rynku artykułów konsumpcyjnych. Ogromny popyt na te towary, przy jednoczesnym niedowładzie podaży uruchomiły, wbrew intencjom władz, potężne siły rynku dążące do zaspokojenia potrzeb społecznych. Siły te, objawiły się między innymi w tzw. zagranicznej turystyce handlowej. Tysiące indywidualnych, prywatnych handlowców, przez niemal cały okres PRL-u, w sposób dorywczy lub profesjonalny, wykorzystywało szereg anomalii ekonomicznych występujących w obozie państw socjalistycznych. Zaliczyć możemy do nich: duże różnice cen towarów konsumpcyjnych, różnice w poziomie zaopatrzenia oraz asortymentu, różnice oficjalnych i przede wszystkim czarnorynkowych kursów walutowych. Dzięki nim handel stawał się bardzo opłacalnym zajęciem, nagradzając tych, którzy podejmowali ryzyko, a strumień towarów pły-

nał tam, gdzie był nań największy popyt. Turystyka handlowa, funkcjonując niejako poza oficjalnym socjalistycznym obiegiem gospodarczym, spełniała, wbrew intencjom władz, szereg pożytecznych funkcji ekonomicznych. Między innymi łagodziła niedobory na rynku, przyczyniała się również do wzrostu dochodów społeczeństwa. Oprócz ekonomicznej strony zjawiska można wskazać aspekty socjologiczno-kulturowe. Podróże Polaków pozwalały poznawać ludzi i poziom życia w innych krajach obozu. Uzyskany obraz utwierdzał ich w przekonaniu o nieefektywności panującego ustroju.

Wnioski te zyskują potwierdzenie w przytoczonych historiach polskich podróżników, turystów i handlowców w jednej osobie. Świadczenia rozmówców są dowodem na występowanie różnych modeli funkcjonowania międzynarodowej turystyki handlowej: od przypadkowych, wręcz spontanicznych przykładów doraźnej wymiany handlowej (choć to może zbyt poważne słowo, biorąc pod uwagę skalę procederu) aż do zaplanowanych i powtarzalnych wyjazdów z harmonogramem kolejnych etapów handlu. Wszystkie te opowieści łączy wspólny mianownik – przedsiębiorczość. Osiągnięcie zysku nie było możliwe bez wykazania się bystrością, sprytem. Czasem oznaczało to sprawną kalkulację, orientację w przelicznikach walutowych, a w niektórych przypadkach była to zaradność sprowadzająca się do wręczenia celnikowi „suweniru”. Brak odniesień do kwestii biurokratycznych, związanych z procedurą uzyskania zgody na wyjazd zagraniczny potwierdza, że ograniczenia administracyjne nie były zbyt dotkliwe od lat 70. aż do końca epoki PRL, z wyłączeniem okresu stanu wojennego.

SUMMARY

The article deals with the phenomenon of tourism trade migrations in Poland in 70s and 80s of 20th century. The text comprises two parts. In the first section the authors analyze the causes and directions of these specific temporary movements. The article attempts to explain tourists' motivation and presents the scale of these activities which is presented in the context of political and economic situation in Poland. The second consists of five summaries prepared by participants having taken part in the mentioned peculiar "tours". Specific forms of carrying on business are presented as well as the influence which the tourist trade exerted on their financial situation. In the final section the authors confront the case studies with the data presented in the first part.